

# **“Sonety krymskie” czytane na Krymie w roku 2004**

Marta Piwińska

MARTA PIWIŃSKA  
(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

## „SONETY KRYMSKIE” CZYTANE NA KRYMIE W ROKU 2004

### Przygotowania do podróży

Ktokolwiek z Polaków jedzie na Krym, pragnie zobaczyć strony mickiewicowskie: Ałusztę, Baczysaraj, ruiny zamku w Bałakławie, przejść drogą nad przepaścią w Czufut Kale, spojrzeć na wielki Czatyrdach, wesprzeć się o skałę Ajudahu i tak dalej. W lipcu zeszłego roku spędziłam dwa tygodnie na Krymie. Miała to być całkiem prywatna, turystyczna wycieczka. Nie planowałam pisania o *Sonetach*. Podobnych relacji napisano wiele, sporo też ich przeczytałam i wiedziałam mniej więcej, czego się spodziewać.

To nie będzie Krym Mickiewicza. Przygotowując się do podróży warto wiedzieć, że tak było od początku: już w połowie wieku XIX „Krym Mickiewicza mocno się różni od Krymu polskich podróżników” – jak pisał Wacław Kubacki (K 36)<sup>1</sup>, dając krótki przegląd ich wrażeń z podróży: od Karola Kaczkowskiego, po Przybosa, Sawrymowicza, Makowskiego. Ponad stuletnie konfrontacje pejzaży realnych z pejzażami *Sonetów* przyniosły ogólnie przyjęte ustalenia. A więc: przy całej zmysłowości i konkretności tych wierszy realizm *Sonetów krymskich* jest poetycki, nie geograficzny. Mickiewicz nie chciał „malować piórem” krymskich krajobrazów, jak się to czyni w poemacie opisowym, choć między romantycznym cyklem podróżniczym a poematem opisowym istnieją pewne związki<sup>2</sup>. Dalej: *Sonety* nie zachowują kolejności jego podróży. Ponieważ cykl ten jest wyraźnie komponowany, kolejność wierszy odpowiada innej podróży niż trasa poety: podróży wewnętrznej, którą czasem określano jako inicjacyjną. Dalej: poza nielicznymi wzmiankami (w sonetach morskich) nie ma ani słowa o towarzyszach podróży.

Gdyby ktoś wątpił, czy istnieje postęp w naukach humanistycznych, kolejne

---

<sup>1</sup> W ten sposób odsyłam do: W. Kubacki, *Z Mickiewiczem na Krymie*. Warszawa 1977. Ponadto stosuję skróty: AM = A. Mickiewicz, *Dziela*. Wyd. Jubileuszowe. T. 1 (*Sonety krymskie*), 2 (*Konrad Wallenrod*), 3 (*Dziady*, cz. III), 5 (*O krytykach i recenzentach warszawskich*), 14 (*Listy*). Warszawa 1955. – WM = W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*. Wyd. 2. T. 1. Poznań 1929. Liczby po skrótach oznaczają stronicę; w przypadku *Dziela* Mickiewicza pierwsza liczba po skrócie wskazuje tom, następna – stronicę.

<sup>2</sup> Zob. I. Opacki, *Z zagadnień cyklu sonetowego w romantyzmie polskim*. W: *Odwrócona elegia. O przenikaniu się postaci gatunkowych w poezji*. Katowice 1999.

etapy badań nad *Sonetami krymskimi* mogłyby go przekonać, że taki postępek istnieje. Nowszą ich lekturę zaczyna monograficzna książka Kubackiego z 1977 roku. Określił on dokładnie związki między orientalizmem a wzniosłością, opisał ich rodzaje i tradycje, wskazał szerokie tło poezji Mickiewiczowi współczesnej, wydobyl temat patriotyczny i postawił tezę, że *Sonety* są drugim po wileńskim przełomem romantycznym ku nowej „filozoficzno-symbolicznej zasadzie poezji” (K, zob. zwłaszcza *Podsumowanie*). Kluczem zarówno do poetyki, jak do przesłania *Sonetów* jest w jego interpretacji wielostronna paralela. Kubacki pisał też, że wprawdzie „zwrócono uwagę na ideową i uczuciową wymowę ruin”, ale „pomijano [...] poetykę ruin” (K 245), i poświęcił jej nieco stronic. Temat ten w sposób równie gruntowny, jak subtelny podjęła Grażyna Królikiewicz w wydanej w roku 1993 książce *Terytorium ruin*, obejmującej takie zagadnienia, jak topos, symbol ruiny; ich tradycje; ich funkcje; ruina jako temat epok kryzysu. Na tym tle autorka w jednym z rozdziałów ukazała „pejzaż śmierci” i rolę pamięci w „ruinowych” sonetach, wydobywając ich wieloznaczność: „Nie można zatem nazwać ruin Mickiewiczowskich pomnikami zagubionego znaczenia, są one świadectwem niejasnym, ale dostępnym lekturze – palimpsestem raczej niż hieroglifem”<sup>3</sup>. Z kolei badanie wyobraźni wydobyło z *Sonetów* kształty mitopoetyckie – podobne panują w całej poezji Mickiewicza, ale tu widać, jak się wyłaniają, ustalają<sup>4</sup>. Do niedawna wydawało się, że nie sposób określić związku między sonetami odeskimi i krymskimi. Rolf Fieguth w wydanej w roku 2002 książce *Rozpierzchłe gałązki. Cykliczne i skojarzeniowe formy kompozycyjne w twórczości Adama Mickiewicza*, wychodząc od badań nad cyklem poetyckim dowodzi, że sonety łączy temat wspomnienia, dominujący w obu cyklach. Wskazał ich związki konstrukcyjne: pewne symetrie, podobne role Petrarcki w sonetach odeskich i Mirzy w krymskich, oraz zgłębił – obserwowane wcześniej, lecz nie zinterpretowane tak wielostronnie – zjawisko „zwielokrotnienia podmiotu lirycznego”. Tak można by z grubsza wyliczyć najważniejsze etapy w badaniach nad tekstami.

Nie próżnowali też biografisci. Dziś wiemy, że mieszkając w Odessie Mickiewicz odbył nie jedną, lecz dwie, a może trzy wycieczki na Krym. Ta najbardziej znana i najdłuższa miała miejsce późnym latem i jesienią (po 25 lipca) 1825. Wiadomo, że poeta pojechał w towarzystwie generała Witta, który (prawdopodobnie) pod pozorem wycieczki przygotowywał Krym na podróż cara Aleksandra. Zabrał on w tę podróż swoją kochankę, Karolinę Sobańską z Rzewuskich, informatorkę służb wywiadowczych (choć w tamtych czasach nie musiała ona tak do końca orientować się w swej roli), męża Karoliny, a także Mickiewicza, który (prawdopodobnie) też był jej kochankiem. Do towarzystwa należał również niejaki Boszniak, zawodowy szpieg, pełniący swą rolę dość otwarcie. Z mieszanymi uczuciami dowiadujemy się, że (prawdopodobnie) Karolinie zawdzięczał Mickiewicz tę podróż i że ona podarowała mu kardecik, w którym poeta (podobno) czasem coś notował. Może któryś z sonetów? Pewnych rzeczy nie da się ustalić: nie dowiemy się już – chyba – czy sonety pisał Mickiewicz na Krymie, czy w Odessie,

<sup>3</sup> G. Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*. Kraków 1993, s. 53. O *Sonetach krymskich* zob. s. 42–56.

<sup>4</sup> L. Zwieryński, *Wyobraźnia akwaticzna Mickiewicza*. Katowice 1998, zwłaszcza rozdz. *Kształty wyobrażone w „Sonetach krymskich”, Pra-formy i Kształty mitopoetyckie*.

czy dopiero w Moskwie. Jak znosił takie towarzystwo i dlaczego przyjął tę propozycję – można się tylko domyślać. Może wtedy to wszystko nie było tak drastyczne, jak dziś odczuwamy, mając pełniejszą wiedzę o faktach, osobach, ich związkach prywatnych i politycznych?

Jeśli wrócić do starej relacji Władysława Mickiewicza, to jest nieco dziwna, ponieważ podaje on jakby dwie różne wersje sposobu podróżowania po Krymie i stanu ducha ojca w tym roku. „Samotne przejażdżki i wspaniałe widoki natury dały mu zapomnieć o odeskiej atmosferze [...]” (WM 213), gdzie musiał uważać na każde słowo. Lecz w finale rozdziału 8 (nosi on tytuł *Towarzyskie życie w Odesie. Wycieczka do Krymu i odjazd do Moskwy*) autor dowodzi, że ten okres miał znaczenie dla późniejszej twórczości poety właśnie ze względu na poznanych ludzi. Z niejakim przekąsem wspomina o „mikroskopicznych studiach” poświęconych „sonetom miłosnym”. Ważniejsze, bardziej godne badań niż romansowe plotki jest to, twierdzi, iż Mickiewicz stamtąd „wywiózł zapas obfity spostrzeżeń”: „Magnaci polscy, dygnitarze moskiewscy, szpiegi i salonowe lalki przesuwali się przed oczyma poety. Jeżeli Krym był wschodem w miniaturze, to na tym miniaturowym odeskim teatrze odgrywała się wielka tragedia polsko-rosyjska [...]” (WM 224). Mickiewicz nie znał salonów warszawskich – pisze – więc typy zdrajców, sprzedawczyków, karierowiczów w *Dziadów* części III i w późniejszych dramatach tam mają pierwowzory. Sama myśl wydaje się godna uwagi, choć Władysław w sposób staroświecki po prostu identyfikuje postacie z *Konfederatów barskich* z towarzyszami krymskiej podróży: Hrabina to Karolina Sobańska, Doktor to Boszniak (WM 222–223).

Historycy literatury nie do końca mają zaufanie do Władysława Mickiewicza. Nie znał on tytułu dokumentów co my, nie zawsze ściśle podawał fakty i daty, stosował rodzinną cenzurę, wiadomo. Chyba jednak wiernie przekazał to, czego nie znajdziemy w żadnych innych źródłach: atmosferę czasu, nastrój – w każdym razie wiernie wobec tego, co sam Adam Mickiewicz miał albo też chciał mieć w pamięci z owej atmosfery. Z różnych wzmianek widać, że on dość często wspominał swój pobyt na Krymie. Opowiadał, jak jeździł na samotne wyprawy, jak pewnego razu zabląkał się w stepie i trafiwszy do wioski tatarskiej spędził kilka dni pod namiotem naczelnika, a gdy ofiarował mu zapłatę, ten z kolei „podał [poecie] puchar srebrny, pokryty napisami tatarskimi, dość wielkiej wartości” (WM 212). Sądząc po ilości pucharów, jakie otrzymał Mickiewicz, wygląda, że w tamtej epoce był to najpopularniejszy podarunek we wszystkich sferach społecznych i krajach. Co z opinii o towarzystwie poety pochodzi od Adama, a co od Władysława – nie sposób ustalić.

Dziś dużo wiemy o tym towarzystwie, ale czy to jest ważne dla lektury *Sonetów*? Nie ma tam ani słowa o ludziach, z którymi poeta podróżował, przeciwnie, znajduje w nich wyraz bolesna samotność. Wspomnienie, tak, Fieguth ma rację, ale także samotność to tematy dominujące krymskiego cyklu. Pustka, brak, nieobecność... Dla „ja” lirycznego od tego, co widzi, ważniejsze jest to, czego nie ma: kochanka, której nie ma, Litwa, której nie ma – i, jak sądzę, paralelnie dzieje się w strukturze poetyckiej cyklu: ważne jest to, czego nie ma, co w *Sonetach* pozostaje niewypowiedziane. Jak wyraźnie zapowiada to sonet pierwszy, *Stepy Akermańskie!* Nigdzie drogi, nie słyhać głosu, suchy ocean stepu. Same negacje. Kubański wprawdzie uważa, że ten wiersz wiąże się z wyjazdem Mickiewicza na ste-

powy futur Karola Marchockiego, gdzie miał spotkać się z kolegą z uniwersytetu wileńskiego, który mu przekazał nowiny, i to jest właśnie „głos z Litwy”, na który czeka – zaszyfrowany w sonecie (K 269–270); ale wiersz mówi przecież coś wręcz przeciwnego, że głosu z Litwy nie słyhać. I tak po większej części wyglądają ustalenia realiów podróży poety: skonfrontowane z tekstami – są niemal kontrastowe.

Historyków literatury od dawna ogromnie interesuje, z kim Mickiewicz podróżował, ale dawno też zauważono, że w *Sonetach* „Poeta samotnie przebiega kłusem doliny. Samotnie żegluj. Samotnie stanął na Czatyrdahu”. Wprawdzie czasem mu towarzyszy „muzułmański samotnik, Mirza” (K 35–36), lecz to tylko potęguje temat samotności. Przecież ów Mirza, z którym Pielgrzym toczy „dziwne rozmowy”, „pełni funkcję jednego z *alter ego* podmiotu cyklicznego”<sup>5</sup>. Kto tak gada sam do siebie, sam ze sobą, sobą-innym, dopiero jest samotny... Temat samotności u Mickiewicza często wiąże się z tematem poezji i losem poety, ale później, bo w okresie wileńskim jeszcze tak nie było, rozejście z grupą rówieśniczą dopiero się zaczynało. W *Sonetach* to połączenie – poezja i samotność – jest bardzo wyraźne, można rzec – demonstracyjne. Czasem o innych ludziach jest jakaś wzmianka, ale po to, by podkreślić kontrast, obcość i osobność: „podrózne rozśmiało się grono”, gdy w serce „ja” lirycznego zatapia szpony hydra pamiętek w *Ciszy morskiej*; i „szczęśliwy, kto siły postrada, / Albo modlić się umie lub ma z kim się żegnać” w czasie morskiej burzy (AM 1, 262) – on modlić się nie umie, nie ma bliskich... Samotność, nieobecność towarzyszy podróży wydaje się przyjętą świadomie zasadą komponowania cyklu. Może o tym świadczyć decyzja poety: usunął z cyklu sonet *Jastrząb*, adresowany do Giovanny, której los i doświadczenia są podobne, która też została zanieśiona „w obcy [...] żywioł i dalekie strony” (AM 1, 279), sonet z krymskim podtytułem – później przekreślonym – *Na wysokości Kikineis*. Można by rzec, że dla lektury *Sonetów krymskich* starannie zbierane informacje o podróży Mickiewicza po Krymie z generałem Wittem i Karoliną Sobańską, o spotkaniach z Zaleskimi, Olizarem *etc.* wcale nie są ważne. Albo: są o tyle ważne, że wskazują, jak dalece ten cykl jest odmienny od faktów życiowych.

Po co wiązać podróże na Krym z wierszami Mickiewicza? Zwiedzać miejsca, gdzie był, patrzeć na to, co widział? Są turyści, którzy pobożnie pielgrzymują do miejsc związanych z artystami, jeżdżą po świecie śladem powieści i wierszy, składają kwiaty na grobach ich autorów jak pielgrzymi średniowieczni śladem złotej legendy. Czy po to jechać na Krym? Chodzi tylko o ten pietyzm, który wskazuje, gdzie nasze *sacrum*? Pielgrzymowanie do kraju poety – i do tego nas namawia motto, jakie dał on cyklowi? Mickiewicz nie był „pielgrzymem”, to samookreślenie jest dzisiaj mylące, bo w tamtej epoce słowo nie miało tego echa, ciężaru znaczeń, związku z *sacrum* i nostalgią, jakie ma obecnie – dowodzi Kubacki (K 237). Może ma rację, może pielgrzym u Mickiewicza jest synonimem wędrowca. Nie do końca mu wierzę, mam natomiast pewność, że Polacy podróżujący po Krymie z tomem *Sonetów* są pielgrzymami w każdym znaczeniu tego słowa. Idą za legendą. Tymczasem cykl sonetów nie odtwarza jego trasy, zmienia proporcje gór, miesza obrazy różnych miejsc, nie zgadza się ze znanymi z biografii Mickiewicza

<sup>5</sup> R. Fie g u t h, *Rozpierzchłe gałązki. Cykliczne i skojarzeniowe formy kompozycyjne w twórczości Adama Mickiewicza*. Warszawa 2002.

faktami. Inaczej mówiąc: stopień poetyckiej transpozycji jest w nich duży, choć można odnaleźć „realistyczne punkty zaczepienia” kilku sonetów (K 142). Cykl krymski jest kreacją poetycką, artystycznym eksperymentem. Można go z powodzeniem zgłębiać nie zobaczywszy nigdy Krymu, chyba nawet lepiej nie mieszać biograficznych legend z tekstami. Ale jednak Mickiewicz dał *Sonetom krymskim* motto z Goethego: „Kto poetę chce zrozumieć, musi pójść w kraj poety”. To część tekstu, rada, wskazówka, jak go czytać. Historycy literatury znają funkcje motto.

### Ałusztą

Mnie się to motto sprawdziło w sposób nieoczekiwany. Więcej pojęłam oglądając Krym współczesny niż szukając na Ajudahu skały, o którą Mickiewicz się opierał. Na początku ten Krym, jaki teraz jest i jakim każdy go widzi, bardzo przeszkadza. Wcale się nie chce oglądać sanatoryjnych kompleksów w okolicy, gdzie Olizar zakładał kolonię, a poeta go odwiedzał. Po miejscu mickiewiczowskim dziś ani śladu. Tylko że on nie podróżował po Krymie szukając „miejsc mickiewiczowskich”. Jeździł przyjętą wówczas trasą turystyczną. Wszyscy zwiedzali Bakczysaraj, Czufut Kale, ruiny twierdzy. Murawjow-Apostoł opisał Krym w guście epoki, to jedna z owych podróży, które od Volneya kształtowały nowożytną kulturę. Mickiewicz go czytał<sup>6</sup>. Może się mylę, ale wydaje mi się, że w tradycji rosyjskiej Krym był swoistym wejściem do Europy, potwierdzeniem europejskości tej tradycji, politycznym i kulturalnym. Rosja zyskała tam własne południe, własne ruiny greckie, prestiż tradycji śródziemnomorskiej, Taurydę i modną od wieku XVIII egzotykę wschodnią za jednym zamachem, na jednym półwyspie. Wokluzą i źródło Sałgira u stóp Czatyrdahu, potem Puszkina i fontanna łez, potem – może? – greckie rytmy Mandelsztama. Krym jest bardzo ważny w historii i kulturze Rosji, do dziś sporo Rosjan lubi urlopy spędzać na Krymie, a choć to Ukraina, powszechnie używanym językiem jest tu jeszcze rosyjski. Więc może nienajgorszą metodą pójścia w kraj poety było poddanie się obecnym normalnym trasom turystycznym, wcale nie przeznaczonym dla Polaków. Poznawanie historii Krymu od wykutych w skale „powietrznych miast”, słuchanie o Grekach, wdrapywanie się na wzgórze, gdzie w antycznych murach budowano miasto bizantyjskie, na nim genueńską twierdzę. Sprawdzanie dat podboju Krymu przez Tatarów w średniowieczu i związków chanatu krymskiego z Portą. Słuchanie – ta część historii zwykle była rozbudowana w opowieści przewodników – o podboju Krymu przez Rosję, roli Potiomkina i tak dalej, aż po wielkie bitwy w drugiej wojnie światowej. Wiele też mówi, choć nie wprost na temat, zwiedzanie pałaców, które car, jego rodzina, Woroncow, Jusupow, Golicyń i inni rosyjscy arystokraci pobudowali tam sobie grubo po tym, jak zwiedzał go Mickiewicz. Tzn. gdy aneksja była już ugruntowana, a Krym stał się riwierą Rosji. Może nie najgorszą rzeczą jest też oglądanie oszczędno-pudełkowej architektury sporego miasta, jakim jest dziś Ałusztą, brzydka i w nocy, i w dzień.

Wybór Ałusztą na miejsce zamieszkania podyktowała poezja i może nawet nie był to błąd, jeśli przyjąć, że podróże nie są tylko wypoczynkiem, ale mają

<sup>6</sup> Znakomite zestawienie i wskazanie różnic między *Podróżą po Krymie* Murawjowa-Apostoła a *Sonetami krymskimi* znajdujemy u Kubackiego.

także kształcić. Ałuszta na początku wieku XX była letniskiem ówczesnej inteligencji, potem miejscowość przeznaczono do turystyki masowej, by odciążyć Jałtę i oddzielić od niej sanatoria – te są w dużo lepszym stanie, przynajmniej oglądane z zewnątrz. Ałuszta dziś jest wczesno-postsocjalistyczna, a więc: co było za dawnego ustroju, już się rozlatuje, nowego jeszcze niewiele. Duży, lecz wyleniały już na początku lipca park z placami zabaw i wielki jarmark zamiast łąk i motyli. Wszędzie przepychający się tłum, a nad morzem nie można spacerować i sprawdzić, czy gdzieś w wodach skała przegląda się łysa, czy też to tylko reminiscencja odbić z litewskich jezior, bo wybrzeże zostało podzielone na małe, ogrodzone drutem lub murem plaże, strzeżone przez strażników. Pobyt w Ałuszcie cofa turystów, którzy pamiętają czasy PRL-u, do lat mniej więcej pięćdziesiątych. Rozpoznajemy dom wczasowy: ciasne balkony, toporne meble, limitowana ciepła woda, stołówkowe obiady i – jakżeby inaczej! – goście zagraniczni siedzą przy osobnych stołach, na wyściełanych krzesłach, a obywatele kraju na twardych. Wszystko się przypomina: jazdy w zatłoczonych marszrutkach lub w rozklekotanych trolejbusach, do których bilety trzeba „zdobyć”, pomniki w stylu „soc”, a po drodze do Jałty Artek. Artek? Była jakaś lekcja o obozie pionierów.

Niekiedy ta podróż w czasie cofa dalej. Np. obyczaj zadaszania plaż sięga chyba przełomu wieków XIX i XX. W taki sposób w głębokim cieniu, pod solidnym dachem, w wielkim prostokącie równo ustawionych drewnianych podestów, na materacu z poduszką mogła na początku wieku XX wdychać morskie powietrze Kławdia Chauchat. Jej mąż był rosyjskim urzędnikiem w Dagestanie, za Kaukazem, odwiedzała go czasem, stamtąd nie tak daleko na Krym, gdzie chyba istniały już sanatoria; wprawdzie radca Behrens uważał, że pobyt nad morzem nie służy gruźlikom... Zaraźliwy jest ten pomysł powieści Pawła Huellego – *Castorp*. Krótko, o co chodzi: nie tylko o architekturę, spotyka się tam czasem jakieś kształty ciastek, jakieś zapomniane zabawki i obyczaje wyglądające tak, jakby przez Jałtę prześwitwały fotografie Nicei z początku wieku XX, ale te rysy staroświeckiego kurortu – o ile nie były złudzeniem – są w zaniku.

Skoro napisano tyle relacji o podróżach na Krym z tomikiem *Sonetów w bagażu* i w pamięci poczawszy od połowy wieku XIX, warto zanotować choćby pobieżne wrażenia z początku wieku XXI. Za jakieś 10 lat Krym pewnie będzie przypominał wszystkie inne piękne wybrzeża, ale na razie lokalny i historyczny koloryt jest tam widoczny jak warstwy geologiczne: pod dawnym ZSRR – rosyjskie letniska dla profesorów i artystów: dom Czechowa, dom Grina... Pod nimi pałace magnackie i carskie, pod tym chanat... tzn. pod tym powinien być Krym tatarski i muzułmański, „wschód w miniaturze”, który widział Mickiewicz.

Mimo upływu czasu i postępu wiedzy jedną z najlepszych książek o *Sonetach* pozostaje Wacława Kubackiego *Z Mickiewiczem na Krymie*. Autor zaczyna od wyznania, że poczucie jakiegoś „nieokreślonego bliżej spotkania z Mickiewiczem na Krymie” (K 265) w podróży w roku 1958 sprawiło, iż podarł notatki do przygotowywanej wiele lat rozprawy o *Sonetach*; wrócił do niej 10 lat później, opublikował książkę w roku 1977. Wydaje się to pewną egzaltacją, gdy czyta się w Warszawie, ale potem można zrozumieć. Relacja Kubackiego też jest pełna przemilczeń. Między wierszami jego książki, a może i w niektórych pomysłach interpretacyjnych prześwituje jak oczy tygrysa koloryt historyczny. Wystarczy przeczytać uważnie, w jakich okolicznościach rozwiązał on ostatecznie kwestię burzanu, gęsto polemiki

zując z poprzednikami. Sądzę, że także Krym współczesny, który widział w swej podróży i którego nie opisał (ale jednak się go czuje), dał autorowi owo poczucie nieokreślonego spotkania z Mickiewiczem na Krymie. Np. za specjalnym pozwoleniem Kubacki mógł pojechać nawet do Bałakławy, która leżała wówczas w ściśle zamkniętym okręgu wojskowym. Píše o tym, dziękując. A potem odnajduje w *Sonetach krymskich* wiele politycznych szyfrów, śledzi aluzje i kryptocytaty...

Kubacki zdaje się szukać owych szyfrów zbyt dosłownie, ale właściwie do *Sonetów* taki styl lektury pasuje. Mickiewicz mógł uznać za głupców krytyków i recenzentów warszawskich, którzy paraleli politycznej, groźby, nadziei, przestrogi zawartych w *Sonetach* nie zauważyli, narzekając za to – ze względów patriotycznych! – na zanieczyszczenie polszczyzny orientalnymi wyrazami. Taki tu oto dają przyczynek do interpretacji wściekłego tonu tej rozprawy. W Wilnie, mógł myśleć, lepiej rozumiano język ezopowy... W wiele lat później, po przeczytaniu artykułów Klaczki, Mickiewicz rzekł: „To było dość trudno napisać tyle stron o *Sonetach krymskich*, nie wymieniwszy ani jednej myśli, które się na nie złożyły”<sup>7</sup>. Z kolei nadmierna jakby wnikliwość interpretacyjna i intertekstualna Kubackiego wydaje się też zachowanym w humanistyce kolorytem. Tu się nasuwa refleksja metodologiczna: dla czytelników gazet tamtych lat nie jest niczym nowym szkoła dekonstrukcji ucząca w tekstach odkrywać sensy ukryte, a nawet niezgodne z intencjami ich autorów. Co nie znaczy, bym chciała wyczytywać w *Sonetach* wątek polityczny. To już zresztą zrobione, odwołuję się do przyjętych ustaleń: wiadomo, że jest w nich analogia do sytuacji Litwy i Tatarów, temat kryptopatriotyczny, groźba Balsazara. Ale sens tego wszystkiego jednoznaczny nie jest. To nie tyle szyfr co, zgadzam się z Grażyną Królikiewicz, palimpsest. Tak, nakłada się w wątkach ruinowych, w paraleli politycznej *Sonetów* wiele znaczeń. Dodałabym: przecież chodzi nie tylko o przeszłość, ale i o przyszłość. Nie tylko o historiozofię, lecz o życie, o kraj. I to może jest głębokim tematem cyklu: dramatyczny niepokój, co znaczą te ruiny, ten powój, los Tatarów. Dziwne budzą się uczucia, gdy zwiedza się kolejne krymskie ruiny, ruiny caratu, ruiny ZSRR. Nie wiem wcale, czy to jednoznaczna satysfakcja historyczna.

Też pozwolę sobie na osobiste wyznanie: *Sonety* przemawiały do mnie słabo. Krym chciałam zobaczyć dla samego Krymu, choć trochę i po to, by pojąć dystans do tych wierszy. Był dla mnie ten cykl nie tyle zbyt klasyczny, co – jak by to określić? – zbyt ujarzmiony formą. Nie chodzi o samą dyscyplinę poetycką sonetu. „Niemnie, domowa rzeko...” to także sonet – a przecież najczystsza liryka. W krymskim cyklu natomiast liryzm wydaje się – to subiektywne odczucie – eksponowany i niszczone jednocześnie przez wirtuozerię. Najsilniej w sonetach górskich: w nich jest hamowana silną formą pasja. Namietność czasem jednak rozsądza formę i to mi się powinno podobać, bardzo romantyczne są owe gry formy z nieskończonością, z ekspresją – ale przecież owo słynne „Aa” z dwoma wykrzyknikami jest jednak dziwne, a zachwyty nad nim zawsze wydawały mi się trochę wymuszone. Każdy nauczyciel umie wyjaśnić: patos, wzniosłość, coś tak wielkiego, że się nie da zmieścić w słowie. No tak, ale niemal na granicy kpiny. Z czego? Z gatunku sonetu, którego zwięzłość pozwala go przekroczyć tylko przez wyjście poza słowo w westchnienie-wy-

<sup>7</sup> A. Mickiewicz, *Dziela wszystkie*. Wyd. Sejmowe. T. 16. Warszawa 1933, s. 334 (rozmowa z W. Mickiewiczem).



krzykownik, czy z romantycznego przekonania, że najważniejsze musi zostać niewysłowione? Serio pisał to Mickiewicz czy nie na serio do końca? Ironia romantyczna? Chyba nie, nie pozwala na takie przypuszczenie cały tok wiersza. Czysta wirtuozeria? A może jakaś wskazówka? Idąc za nią można przypuścić, że dla całego cyklu bardzo ważne są te wszystkie tak dramatycznie, tak aktorsko wysuwane na plan pierwszy nie-wypowiedzenia. I kosmiczne milczenie. Czatyrdah zawsze głuchy. Błyskawice przelatują przez milczące pustynie błękitu.

Zdławienie jakiegoś da się wyczuć w eksponowaniu poetyckiego piękna. Wiersze podobne perłom i koralom, które fala wyrzuca na ląd w zamykającym cykl *Ajudahu*? Jeśli to ma być metafora sonetów, to tak, mają coś jubilerskiego; perły i korale pochodzą z morza, ale służą do ozdoby albo leżą na wystawie. Może owe gwiazdy wypalone tęskniącymi oczami na niebie w *Grobie Potockiej*, może *Stepy Akermańskie* to czysta liryka, ale jeśli już mowa o górach, o miłości i o poezji, to gdzież tym wszystkim osiemnastu sonetom do jednego *Na Alpach w Splügen*! To wiersz na pełnym oddechu.

### Krymskie góry

Z górskimi sonetami miało kłopot (innego rodzaju) wielu polskich podróżników szukających na Krymie miejsc mickiewiczowskich. Przeczytawszy różne relacje, odniosłam wrażenie, że przestrzegają one, by nie spodziewać się po krymskich górach zbyt wiele. Podróżnicy przygotowują następnych podróżników, jak przeżyć to, że się nie przeżyje patosu wysokości i wysokogórskich niebezpieczeństw. Wzniosłości należy szukać w kategoriach estetycznych, nie w wysokości szczytów. Wiedziałam, że widziany z dołu, z Ałuszy, Czatyrdah nie poraża ogromem, bo nie jest strzelistą piramidą typu alpejskiego, lecz długim grzbietem, górą stołową, jak zresztą kiedyś brzmiało po grecku jego imię. Wiedziałam, że w krymskich górach można wprawdzie zabłądzić, bo nie ma wytyczonych szlaków, i że grozi to spotkaniem ze strażą, jak informuje współczesny przewodnik, ale wysokogórskich niebezpieczeństw tam nie ma.

Może bawić, że historycy literatury, ci, którzy byli na Krymie, Mickiewicza niemal usprawiedliwiali z tego, że owe dosyć niskie krymskie góry zrobiły na nim aż takie wrażenie, aż tak je opisał... Dlatego, że – wyczytano w listach – tam Mickiewicz pierwszy raz zobaczył „skały”. Można dodać: zobaczył i polubił góry. Chciał widzieć Kaukaz. Gdy mu odmówiono posady w Odessie, zgłosił Tyflis. Chodził potem sporo po Alpach.

Przesadzał? To nie Alpy, a nawet nie Tatry, z linią gór wyciętą w zygzaki. Krymskie góry odgradzają pionowymi, zwartymi zboczami wybrzeże od lądu. Mickiewicz tak widział i opisał: Allah je „postawił ścianą”, Diwy „dźwignęły te mury”, stoją na horyzoncie jak „gmachy”. Wybrzeże jest zamknięte płaskimi szczytami niemal bez przełęczy, te szczyty zatrzymują chmury i fronty atmosferyczne. W Tatrach przez Krzyżne wieją potężne wiatry. Klimat Krymu kształtuje ta bariera: „Wilgotne masy powietrza znad Morza Czarnego, przechodząc przez łańcuchy górskie oddają prawie całą wilgoć” – piszą autorzy znakomitego przewodnika<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> W. Korsak [i in.], *Krym. Półwysep różnaitości oraz Odessa*. Wyd. 2, zaktualiz. Kraków 2003, s. 50.

Oddając ją, osiadają jako mgły, obłoki, jakieś zawirowania na murach gór, rozwlekają się, drapują, rozpinają tęcze. Takich spektakli, jakie natura na Krymie wyprawia na górach i na niebie, często się na świecie nie widuje. Może miałam szczęście, bo właśnie przechodziło kilka burz, a może tak tam po prostu jest i Mickiewicz widział podobne „pożary”, „mgliste hylaty”, „wyspy śniegu”, nagle błyskawice przelatujące „pędem farysa” nocą na pogodnym niebie – niektórzy je nazywają małynkami. Może stąd tyle nieba i niebiańskich spektakli w *Sonetach*?

Krymskie góry, geologicznie rzecz biorąc, są bardzo zróżnicowane, mocno wyrzeźbione w przedziwne kształty w mikroskali, by tak rzec, tam, gdzie skała jest miękka. „Krym obfituje w pieczary, groty, jaskinie i inne formy krasowe [...]”<sup>9</sup>. Niesłychane wręcz, fantastyczne formacje skalne utworzone przez wody, wiatr i słońce noszą fantazyjne nazwy. Przewodnicy zabawiają turystów po drodze wskazując: o, tam widać grzbiet dinozaura, tam smok, tam zamek, tam kot. Podobne gry kształtów spotyka się w każdym górach, choć trzeba przyznać, że na Krymie wyobraźnia identyfikacyjna ma duże pole do popisu. Nie udało mi się sprawdzić, czy za czasów Mickiewicza też tak nazywano formacje skalne. I czy tylko on zobaczył szatany siedzące wysoko u wylotu doliny za Bakczysarajem, czy też poszedł za lokalną tradycją? Można przypuszczać, że demoniczna tradycja i nazwa już były, zważywszy na kształty tych głazów, na miejsce, na związane z nim legendy. Nie sprawdziwszy, nie mogę zrobić przypisu, choć się starałam i o mało nie zostałam rozjechana, gdy szukałam miejsca, by ująć obiektywem to, co – chyba słusznie – bodaj pierwszy Stanisław Makowski wskazał jako wzory szatanów siedzących w dywanie Eblisa<sup>10</sup>.

A owe wysokogórskie niebezpieczeństwa, o których mowa w *Sonetach*, co tak bardzo się „nie sprawdza” na Krymie? „opuść wodze, odwróć na bok lica, / Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza” (AM 1, 273)... Jednak dodam przypis. Dziś niebezpieczeństwa nie grożą pewnie dlatego, że od dawna już po górach chodzi się piechotą. W wieku XIX koń był podróżnikom potrzebny ze względu na odległości, które obecnie pokonuje się przy pomocy koni mechanicznych. Dlaczego jednak konno wspinano się wtedy po górskich ścieżkach, trudno pojąć ludziom współczesnym. Mickiewicz po Alpach chodził już pieszo, wiadomo to z listów, ale po krymskich górach jeździł konno na sporą wysokość, sądząc po sonecie *Góra Kikineis* (czy taka góra istnieje, czy nie, zdania są podzielone) (zob. K 286–288). Dał przypis o koniach tatarskich i ich sprawności, ale nawet one czasem zawodziły. Władysław Mickiewicz opowiada, że jego ojciec był świadkiem wypadku, gdy na wąskiej ścieżce koń „pośliznął się i stoczył się z jeźdźcem aż na dno przepaści” (WM 209). Na Krymie oglądałam obrazki z epoki i wygląda to, istotnie, dość niebezpiecznie: widać konie w dziwacznych pozycjach zsuwające się po wąwozach, zapierające się nogami, klękające, a na nich jeźdźcy z twarzami wykrzywionymi w grymasach grozy. I prawdę mówiąc – nawet gdybym umiała jeździć, wolałabym końskim nogom nie powierzać swego życia i rozumu na drodze do Czufut Kale, choć pieszo ciągną dziś tą drogą w sezonie tysiące turystów.

Porównując później riwierę włoską do krymskiej, Mickiewicz mówił synowi (Władysław to zapisał w cudzysłowie):

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>10</sup> S. Makowski, *Świat „Sonetów krymskich” Adama Mickiewicza*. Warszawa 1969.

Część Krymu między górami i morzem jest jedną z najpiękniejszych krain świata. Niebo jest tak czyste i klimat tak łagodny jak we Włoszech. Ale zieloność jest piękniejsza. Spotykają się lasy i cień, o co tak trudno we Włoszech. [WM 210]

Są jeszcze na Krymie wielkie lasy, dawne tereny myśliwskie carów, jedzie się przez nie wracając z Aj Petri (tam Mickiewicz chyba nie był) do Ałusztzy. Poza tym współczesny Krym nie wydaje się szczególnie zielony. Ale za jego czasów tam było dziko i odludnie. Włoska riwiera już wtedy była zagłębiem turystycznym, Krym dopiero być zaczynał. Nie tylko tym. W kilka miesięcy po przyłączeniu go do Rosji zaczęto budować Sewastopol. Ważne było znaczenie polityczne i strategiczne półwyspu. Wszyscy budowali tam twierdze.

### Bałakława

Od 1991 roku można oglądać ruiny zamku w Bałakławie. Przedtem była to strefa zamknięta, teren wojskowy ZSRR, bo znaczenie Krymu jako obszaru strategicznego przetrwało do naszych czasów. Kiedy się stoi twarzą do morza, po lewej stronie na wzgórzu, widać trzy wyszczerbione wieże, resztki genueńskiej twierdzy. Po prawej stronie nad linią wody dostrzega się wykutą w skale bramę do podwodnej bazy z wieku XX. Była tam stocznia łodzi podwodnych, schron atomowy. Teraz można opuszczone wojskowe obiekty zwiedzać za 10 hrywien, ale oprowadzający odradzał: tam nic już nie ma, mówił, wszystko rozkradziono. Do niedawna, chyba jeszcze do 2003 roku, wedle autorów przewodnika w suchym doku stał zarzewiały okręt<sup>11</sup>, w roku 2004 ja go już nie widziałam. Gdzie jesteś, potęgo i chwało – można sobie cytować patrząc na ruiny po lewej i prawej stronie w czasie rejsu stateczkiem wzdłuż skalistego wybrzeża. Ogląda się niesłychanej piękności widoki, jaskinie, malownicze zatoczki i prawie puste, bo niedostępne od strony lądu plaże. Aby tam popływać, trzeba ze sobą przywieźć łódkę prowiant i wodę.

Idealne to mogło być kiedyś schronienie przemytników, rozbójników – myślałam. Mickiewicz chyba tędy nie płynął. Dziś ten rejs wchodzi w standard wycieczek, ale może wtedy było niebezpiecznie, może on to właśnie miał na myśli pisząc w sonecie *Ruiny zamku w Bałakławie* wers, wokół którego w ostatnim Roku Mickiewiczowskim rozpętała się dyskusja: „gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu”. Doszła w tym wersie do głosu antytatarska, pełna pogardy dla tubylców świadomość kolonizatora – wyczytał Roman Koropeczyj<sup>12</sup>. W tym jednym wersie? Bo w reszcie utworów dochodzi do głosu poczucie wspólnoty losu i nieszczęścia. Kim więc jest ów człowiek podlejszy od gadu? Na pewno to nie tatarski partyzant, bo takich nie było. Ale rozboje w wieku XIX zdarzały się nawet we Włoszech, więc mogły być na Krymie. Nie udało mi się sprawdzić do tej pory, czy tam byli jacyś zbójcy, na razie niech zostanie taka hipoteza. Równie dobrze można ten niepokojący, przyznając, wers interpretować z całkiem innej strony: czaszka i gad to elementy toposu „*memento mori*”. Przerzucano go na historię, istnieje długa tradycja ujmowania w ten topos ruin jako „pejzażu śmierci”. Mickiewicz

<sup>11</sup> Zob. K o r s a k [i in.], *op. cit.*, s. 193.

<sup>12</sup> Niedokładnie, bo z pamięci przytaczam jego tezy, ponieważ księga z międzynarodowej, zamkającej Rok konferencji (Warszawa–Poznań, 19–23 października 1998) z nie znanych nikomu powodów nie ukazała się drukiem.

ukazał „zamki” Bałakławy „z makabryczną, barokową dosłownością jako trupy toczone przez robactwo”<sup>13</sup>. Modelem takiego miasta-trupa był od renesansu Rzym, a romantycy podjęli topos nadając mu własne historiozoficzne treści. Miasto-trup, ruina upadłej wielkości, zamieszkałe jest przez ludzi skarłałych. To także element topiki. Temat degradacji ludów w niewoli był ważnym składnikiem historiozoficznej i antropologicznej myśli i wyobraźni romantyków. Włoski żebrak na tle ruin Colosseum. Grek upodlony przez Turków na tle Akropolu. Cytaty z epoki na ten temat w książce Grażyny Królikiewicz. Dodam, że Mickiewicz wiele razy przestrzegał Polaków przed upodleniem, jakie niesie niewola. Interpretacja Grażyny Królikiewicz przemawia tym bardziej, że nie kłóci się z przypuszczeniem wysnutym z widoku wybrzeża i z rozkradzionymi dobrami radzieckiej armii. Topos nie wyklucza dosłowności, zwłaszcza u Mickiewicza. Tak bym w obecnym Roku Mickiewiczowskim kontynuowała dyskusję z poprzedniego Roku Mickiewiczowskiego. Jeśli zaś idzie o krymskie miasteczko, to Bałakławie wyszło na dobre zamknięcie: też była kiedyś letniskiem rosyjskiej inteligencji i cyganerii, ale uniknęła losu Ałusztzy.

Do czego zmierzam i jak się to ma do *Sonetów*? Zmierzam do tego, że współcześnie w sposób osobliwy i pewnie na krótką metę aktualizuje się, sprawdza przypisane im motto, co chyba jest warte zanotowania. Oglądając na Krymie resztki radzieckich obiektów wojskowych, słuchając o słynnych bitwach w czasie drugiej wojny, zwiedzając nieco podupadłe, choć objęte konserwacją wspaniałe pałace cara w Liwadii i rosyjskiej arystokracji, a obok ruiny genueńskich twierdz, pojęłam to, czego turysta współczesny już nie przeżyje w odnowionym na błysk i blask pałacu chanów w Baczysaraju. Mickiewicz ukazał romantyczny pejzaż ruin na Krymie. Tak, ale były to ruiny różnego rodzaju: antyczne, średniowieczne i bardzo świeże ruiny imperium tatarskiego. Podobnie w 2004 roku można oglądać bardzo świeże ruiny imperium ZSRR. Niedawne ślady po drugiej wojnie i pamiętki po konferencji, która na pół wieku określiła nasz polityczny los. A także nieco starsze, ale jeszcze noszące ślady życia pałace, ogrody, meble i pamiętki Romanowów, Woronciewów, Golicynów. Tu Grek dłutował ateńskie ozdoby, tu Italczyk, tu Mongoły, tu przybysze z Mekki, a teraz groby, połamane zwaliska... Tu Artek, obóz pionierów, tu atomowy schron. Jest okazja, by zrozumieć poetę.

### Baczysaraj i pałac w Liwadii

„Spałem na sofach Girajów i w laurowym gaiku w szachy grałem z klucznikiem nieboszczyka Chana” – pisał Mickiewicz do Lelewela w liście z 7/19 I 1827 (AM 14, 324). W pałacu chanów w Baczysaraju można więc było wtedy nocować, choć zapuszczony, służył jako rodzaj hotelu. Został pośpiesznie wyremontowany przez Potiomkina, który przygotował pałac do tego, by się w nim zatrzymała Katarzyna II. Współcześni konserwatorzy ubolewają, że zatynkował freski, poprzemienił fontanny i meble, niszcząc orientalny charakter budowli. Od tej renowacji do pobytu Mickiewicza minęło ponad 40 lat, ale widać stały jeszcze w pałacu jakieś „sofy Girajów”, a jeśli klucznik w 1783 roku – to rok podbicia Krymu przez

<sup>13</sup> Królikiewicz, *op. cit.*, s. 49.

Rosję – miał około 25 lat, to w roku 1826 mógł żyć i grać w szachy. Podobnie nadawał się do użytku i został wykorzystany w roku 1945 jako rodzaj wykwintnego hotelu pałac cara Aleksandra w Liwadii – ten, w którym podpisano traktat jałtański. W czasie drugiej wojny pałac poniósł straty. Też go pośpiesznie odnowiono, przywieziono 1500 wagonów wyposażenia, mebli i „tytanicznym wysiłkiem” przywrócono do świetności<sup>14</sup>. W pałacu Romanowów mieszkał Roosevelt, Churchill u Woronciewów, Stalin w pałacu Jusupowów. Podobno mężowie stanu bardzo sobie chwalili wspaniały klimat, piękne widoki, a i meble nie pozostawiały nic do życzenia. Woronciewowie mieli świetne angielskie meble, którymi Churchill był zachwycony, jak twierdzą przewodnicy.

Na dole w Liwadii zachowano stan pałacu w dobie konferencji jałtańskiej. Na piętrze wchodzimy do prywatnych apartamentów cara i jego rodziny. Zrobiono wiele, by odtworzyć tę prywatność. Oglądamy jadalnię, sypialnię, patrzymy z buduaru carowej na ten sam widok z okna co ona, jest i pokój dziecienny, w nim zeszyty, zabawki, rysunki, obok biblioteka, można zobaczyć, jakie powieści dla dzieci czytały córki cara po francusku... ale przede wszystkim ogląda się fotografie. Na początku wieku XX panowała istna mania fotografowania się, a rodzina carska nie była wyjątkiem. Cztery córki Mikołaja II były ładne, lubiły pozować do zdjęć. Najmłodszego, długo oczekiwanego następcę tronu ubierano od niemowlęctwa w różne mundury. Na fotografiach późniejszych żona cara siedzi na wózku inwalidzkim. Wielki pietyzm widać w muzeum Romanowów. Dzięki temu pietyzmowi zwiedzający czują się, jakby w muzealnych kapciach chodzili po cudzym mieszkaniu pod nieobecność gospodarzy, czego się nie odczuwa np. w Wersalu, choć gospodarze tamtego pałacu też zostali straceni w czasie rewolucji. Może mniejszy jest dystans. Te zeszyty, te meble, ten styl życia z początku wieku XX należą już do naszego czasu. Jakakolwiek była historyczna rola Mikołaja II, fotografie ukazują kochającą się rodzinę.

Chodzimy czując, że to jeszcze niedawno było czyimś domem – i podobne uczucia są zapisane w sonetach z Baczysaraju, gdzie dziś wrzask, tłum, a sam pałac mieści etnograficzne muzeum tatarskich strojów, sprzętów, co skutecznie tworzy dystans. Mickiewicz w Baczysaraju zobaczył historię w domu prywatnym. To było charakterystyczne dla romantycznego przeżywania historyzmu. Oni sobie od Volneya, przez Chateaubrianda, Krasińskiego przybliżali przeszłość stojąc na ruinach. W Baczysaraju nic nie trzeba było przybliżać. W kwieciście orientalnym sonecie *Mogiły haremu* znajduje pośredni wyraz uczucie podobnego zażenowania: „spójrzanie cudzoziemca płami”... (AM 1, 267). Krym współczesny dostarcza nawet analogii do wierszy cmentarnych z Baczysaraju, gdy się ogląda liczne zdjęcia córek cara, Olgi, Tatiany, Marii, Anastazji, rozstrzelanych w 1918 roku, które tak lubiły się fotografować w malowniczych pozach, w pięknych sukniach, w kostiumach z amatorskich przedstawień, w ślicznych fryzurach lub z rozpuszczonymi włosami.

Tu dodam: nie znalazłam w żadnej pracy o sonetach informacji, którą przepisuje z przewodnika (tym razem Pascala). Epitafia na grobach w Baczysaraju były „zazwyczaj dziełem nadwornego poety chana [...]”. Piękne są epitafia kobiet – na grobie zmarłej w dzieciństwie Feraha-Sułtana-chanym napisano [...]” – tu cytat,

<sup>14</sup> *Baczysaraj i dworcy Kryma*. Moskwa 2004, s. 204.

który można przeczytać w przewodniku<sup>15</sup>. Może klucznik czytał ten poetycki napis Mickiewiczowi, a może on sam próbował – w końcu chciał podjąć studia w szkole języków wschodnich; „z winnicy miłości niedojrzałe grona” mają swój konkretny „zaczepek” w perskiej poezji nagrobkowej.

Nie mam szczególnych sentymentów do rodziny carów. Mickiewicz też pewnie nie miał bliskiego emocjonalnego stosunku do rodziny Girajów. Ale oglądanie niezbyt dawno opuszczonych pałaców, w których jeszcze widać, że ktoś tu mieszkał, że były one czyjś domem, gdzie są ślady życia – wywołuje odmienne wrażenie niż zwiedzanie ruin genueńskich twierdz. Czy łóżko, na którym spał Roosevelt, pochodziło z sypialni ostatniego z Romanowów? Jak ci ludzie wracali górską ścieżką, pewnie w strojach wieczorowych, z balów i przedstawień, które się odbywały w winnych jaskiniach morskich księcia Golicyna, skoro ta ścieżka na trzeźwo, w adidasach wymaga sporo uwagi? Chce się czy nie, nawiązuje się jakąś więź z tymi umarłymi. Ale jedna z więzi została zerwana.

### Orientalizm

Kubacki pisze:

W studiach o *Sonetach krymskich* nieraz przewija się zdziwienie, że wielki realista odmawiał Krym jako opustoszałą krainę, prawie pozbawioną mieszkańców. Baczysaraj, Bajdary, Ałusztą. Miasta bez ludzi. Wymarłe wioski. Ruiny pałaców, zamków i twierdz. Zapuszczone cmentarze i zapomniane groby. [K 35]

Czy coś z tego można pojąć i odczuć w czasie krótkiego pobytu na zatłoczonym turystami Krymie?

Można. Już jadąc z lotniska w Symferopolu do Ałusztą niecierpliwie prosiłam taksówkarza, żeby wskazał Ajudah, bo z lektur wynikało, że będzie się go mijać. Taksówkarz nie rozumiał lub, pojęłam później, może zrozumieć nie chciał, ale jednak pokazał: oto Miedwied' skała. Następnego dnia rano w Ałusztą postanowiłam pytać osoby mocno starsze, wychodząc z założenia, że znają dawne nazwy swoich gór. Ale pierwsza staruszka (miejscowa) odpowiedziała, że nie wie, czy ta góra na wprost nazywa się Czatyrdah, jak by wynikało z porównania ze zdjęciem (niewyraźnym) w książce Makowskiego. Dodała też coś niemilego na temat nazw, ale bełkotliwie i po rosyjsku. Bardzo dziwne, bo to jakby ktoś z mieszkańców Zakopanego nie wiedział, czy ta góra na wprost nazywa się Giewont... Kolejny staruszek potwierdził, choć jakby niechętnie, że to Czatyrdah, ale też się zdenerwował pytaniem. Sprawę wyjaśniły nie rozprawy historycznoliterackie, lecz znakomity przewodnik napisany przez Polaków: „Kwestia nazewnictwa na Krymie jest o tyle skomplikowana, że funkcjonują tu równolegle nazwy rosyjskie, ukraińskie i tatarskie”. Bywają inne nazwy tej samej miejscowości na mapie, inne na tablicy przy drodze, inne w języku potocznym<sup>16</sup>.

Tatarzy podbili Krym w wieku XIII, nie byli tam zawsze, a Czatyrdah nazywał się kiedyś Trapezem. Nie ma Tatarów na Krymie, więc nie ma Ajudahu. Nie ma w Ałusztą łąk ani motyli. Bywa. Widuje się na świecie najpiękniejsze pejzaże zo-

<sup>15</sup> A. Dylewski, *Krym. Praktyczny przewodnik*. („Pascal”). Bielsko-Biała 2003, s. 79.

<sup>16</sup> Korsak [i in.], *op. cit.*, s. 7.

hydżane w najrozmaitszy sposób. Jeżeli jednak krymskie okolice zwiedzać z krymskimi wierszami Mickiewicza, jeśli mieć w pamięci warszawskie dyskusje po ich wydaniu wokół słów i nazw, można przeżyć analogiczne do Mickiewiczowskiego doświadczenie pustki. „Rozchodzą się z dżamidów pobożni mieszkańce”... (AM 1, 265). Dżamid to nazwa meczetu. To orientalizm, ów słynny orientalizm *Sonetów krymskich*, który tak irytował klasyków... Zżymał się Mickiewicz, że recenzenci warszawscy nie rozumieli, co znaczy Allah, drogman, minaret, namaz, iznan.

Przytoczone wyrazy arabskie lub perskie tyle razy w dziełach Getego, Byrona, Mura użyte i objaśnione były, że o nich czytelnikowi europejskiemu wstyd nie wiedzieć [...]. W opisie poetyckim miast naszych któż nie wspominał o kościołach i wieżach; w opisie miasta wschodniego jak pominąć minarety? [AM 5, 259]

Nie widziałam na Krymie ani jednego meczetu. Tzn. są w Bakczysaraju, jako część muzeum. Uderzyło mnie to dopiero w następnym roku, gdy pojechałam do Turcji, gdzie mnóstwo minaretów. Jest tak, jak Mickiewicz pisze: pełno ich w miastach, meczet jest w każdej wiosce. Wiele nowych, część jeszcze w budowie, podobnie jak w Polsce kościoły. Z perspektywy innego kraju, gdzie mieszkają wyznawcy Allacha, można zobaczyć, jak się na Krymie zmienił koloryt lokalny. Krym stał się słowiański, co planowano od czasów Potiomkina. O wysiedleniach Tatarów krymskich czytałam, oni zresztą podobno wracają. Co kiedyś będzie, nie wiadomo, ale dziś na Krymie jest pustka po namazach, dżamidach, izanach. Nawet nadmorski jarmark jest słowiański. A ci, którzy na jajle (płaskowyżu) Aj Petri siedzą w kłębach dymu pichcąc szaszłyki i urządzili tam wschodnią kawiarnię na leżać? To oczywiście Tatarzy grający Tatarów przed turystami. W tym jednym miejscu, jak się zdaje.

Mickiewicz oglądał ruiny, groby, zapuszczone cmentarze. Jedno z ładniejszych miejsc w Ałuszcie to zapuszczony cmentarz, położony na wzgórzu, nad miastem, niedaleko muzeum przyrodniczego. To cmentarz prawosławny. Nad morzem stoi cerkiew pod wezwaniem Wszystkich Świętych Krymu. W niej ikona całego tłumu świętych – teraz się zastanawiam, z jakich też oni pochodzili wieków, ci święci na Krymie<sup>17</sup>.

Orientalizm sonetów przeszedł w krainę pamiątek. Starsze ruiny zostały. Stoją genueńskie twierdze. W Czufut Kale zwiedza się skalne miasto, którego początek sięga czasów prehistorycznych, a na drodze wykutej w litej skale widać ślady wozów sprzed tysięcy lat, ale nigdzie na Krymie nie trafiłam na tatarski cmentarz. Cmentarz, nie muzeum; „Skalę strat można ocenić na przykładzie [...] Teodozji, gdzie z 70 meczetów zachował się jeden”<sup>18</sup>. Kto chce dziś na Krymie szukać „Wschodu w miniaturze”, znajdzie pustkę, opustoszałą krainę, prawie zupełnie pozbawioną mieszkańców, choć miasta są tam duże i ludne.

### Łoże Katarzyny

Wszyscy się zgadzają, że cykl *Sonetów* przenika niepokój, że są uczuciowo rozedrgane, uroda świata kontrastowana jest w nich z bólem człowieka. Skąd ten

<sup>17</sup> W trakcie poszukiwań okazało się, że istnieje spora grupa krymskich świętych – co wydaje się związane z zawiłymi dziejami chrześcijaństwa na Krymie.

<sup>18</sup> Dylewski, *op. cit.*, s. 32.

ból pochodzi – wiemy. Ile wiemy z wierszy, a ile z biografii? „Polko! – i ja dni skończę w samotnej żałobie”... (AM 1, 266), też pochowają mnie w obcej ziemi. „Litwo! piał mi wdzięczniej twe szumiące lasy”..., „Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta”... (AM 1, 272), „cudzoziemiec”, „pielgrzym” – wiele zostało powiedziane wprost, w wierszach, ale *Sonety krymskie* to jedno z tych dzieł, w których kontekstu życiowego nie sposób oddzielić od poetyckiego tekstu, podobnie jak, by dać klasyczny przykład, elegii Owidiusza od jego wygnania. W tych elegiach „do skarg na oddalenie, samotność, ciężkie warunki życia na wygnaniu dołącza się nowy motyw – przejmujący lęk zgonu na obcej ziemi [...]”<sup>19</sup>. Czy w *Grobie Potockiej* słyszymy echo wygnańczych smutków Owidiusza, czy też podobny lęk zjawia się w podobnym położeniu?

Smutek, tęsknota, samotność, poczucie obcości to cechy poezji wygnańczy. W sonetach Mickiewicza słyhać także inny ton, gwałtowny, dramatyczny, zwłaszcza w *Bajdarach*: „Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów”... „Jak w rozbitym zwierciadle, tak w mym spiekłym oku”... „Ziemia śpi, mnie snu nie ma”... (AM 1, 268). Cytuję tu, a czasem parafrazuję drobne fragmenty licząc, że łatwo rozpoznane, wywołają one echo całych utworów, ale niepokoju przenikającego ten cykl nie sposób tak sygnalizować, trzeba przeczytać w całości nie tylko *Bajdary*, ale *Ciszę morską*, *Burzę*, sonety górskie, sonety ruinowe... Niepokój, pasja, czasem wściekłość, rozpacz. Uczucia silne, tym bardziej dramatyczne, że ich przyczyny nie zawsze zostały wypowiedziane. Niekiedy ten niepokój, pasja wyrażają się dramatem pejzażu. Czy chodzi tylko o wspomnienie?

Skąd ten niepokój, wiemy. Był Mickiewicz zesłańcem, niepewnym swego losu. Nie wiedział, czy i kiedy wróci do kraju. I był poetą, polskim poetą. Do powodów jego niepokoju dodałabym to, co powie później wprost – i w rozpacz – Konrad w części III *Dziadów*:

[...] ja będę wygnany!  
 [ . . . . . ]  
 Ja śpiewak, – i nikt z mojej pieśni nie zrozumie  
 Nic – oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.  
 [ . . . . . ]  
 Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły, [AM 3, 132–133]

W wieku XIX status literacki, pozycja polityczna, prestiż pisarza emigranta dopiero powstają. Tworzą je romantycy, u nas Mickiewicz. Ale wyjeżdżając na zesłanie z Wilna on o tym nie wiedział, nie miał, by tak rzec, gotowej roli społecznej, dlatego wygnanie go przerażało, przerażało jako poetę. Miał w pamięci klasyczny wzór Owidiusza i całe romantyczne, z Herdera wywiedzione, głęboko uwewnętrznione przekonanie o związkach poety z jego krajem. Bał się o swój język, swoją mowę – to także zapisane jest w *Prologu* z części III *Dziadów* (w. 139): „Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę” (AM 3, 133). „Zrobiłbyś mnie wielką łaskę, polecając komu częstkowe kupowanie na rynkach lub licytacjach *Wyboru pisarzy* [...], gdyż boję się, abym całkiem nie zapomniał języka” – pisał do Lelewela na początku 1827 roku (AM 14, 324). Mickiewicza przerażała sytuacja poety „w cudzoziemców [...] tłumie”. Można przypuszczać, że jakąś projekcją tego sta-

<sup>19</sup> J. Mosdorf, *Echa wygnania Owidiusza w twórczości Puszkina. (Rzeczywistość i legenda)*. „Manander” 1980, nr 10.



nu jest przejmujący obraz Halbana śpiewającego „niezrozumiałe litewskie piosenki” na uczcie Krzyżaków. Później się okaże, że ten lęk był nieuzasadniony, że będzie czytany w kraju, może chętniej, niż gdyby pozostał na Litwie. Wygłaszając po francusku wykłady w Lozannie i Paryżu, redagując „Trybunę Ludów”, Mickiewicz ugruntuje rolę artystyczną, polityczną pisarza emigranta. Wymyśli nawet wspaniałe uzasadnienie dla swej „chropawej” francuszczyzny. Może już w Rosji przekonał się, że poeta-cudzoziemiec jest atrakcyjny dla krajowców. Ale o język się troszczył. Wiele w tym czasie improwizował. Po polsku, wierszem dla rodaków, a w towarzystwie Rosjan prozą, po francusku. Ze względów patriotycznych, ale może także w trosce o język. Więc był to niepokój o własny dalszy los, po prostu – i dużo głębszy: niepokój o pisanie. Trzeci powód niepokoju to los kraju.

W *Sonetach* Litwa jest wciąż obecna, przenika je wspomnienie, mit Maryli – tak, Rolf Fieguth ma rację. Ale związek z ukochaną został zerwany wcześniej, jego przemiana w mit już się dokonała i Mickiewicz był gotowy ruszyć w świat. Świadczą o tym listy. Marzył przecież, by się wyrwać z Litwy, a zwłaszcza z Kowna, by podróżować. Nie w taki sposób i nie w tym kierunku, ale kiedy groźba Sybiru została uchylona, gdy pozwolono mu wybierać miejsce pobytu, nawet rysowała się, przez krótki czas, perspektywa studiów w Instytucie Języków Wschodnich, było to niemal spełnienie marzeń. Oczywiście, że wybrał Odessę – każdy romantyk ciągnął na wschód. Na dodatek w czasie wycieczki na Krym w 1825 roku jego sytuacja była komfortowa.

Obiektywnie biorąc, sytuacja Mickiewicza była lepsza na wygnaniu, niż gdyby pozostał nauczycielem w Kownie, a na to się zanosilo. Zesłanie okazało się nie takie straszne. Dla kolegów gorsze, ale dla niego zamieniło się w jakąś przygodę. Było mu całkiem dobrze na tym wygnaniu, nie wspominając już o sukcesach wszelkiego rodzaju w Odessie – i właśnie to już niedługo także stało się przyczyną niepokoju. Na początku wręcz go upajała sama podróż: „Jestem zdrow, jadę z północy na drugi koniec Europy w dobrym humorze” – pisał w lutym 1825 do Odyńca (AM 14, 270). I znów do Odyńca z Odessy:

Przekroilem teraz całą Europę z północy na południe, a co dziwniejsza, w jednych saniach [...]. Przebywałem step nieprzejeźdźny, gdzie między stacją jedną a drugą nic prócz ziemi i nieba nie widać na przestrzeni wiorst blisko trzystu. [...] oglądałem po raz pierwszy skały, o których tylko z książek wiemy. Był to dla mnie widok nowy i zajmujący; ogromne piątra granitu i ponure między nimi wąwozy [...]. Czymże to być musi kaukaski olbrzym, kiedy te pigmeje tak poważnie wyglądają? Postanowiłem widzieć Kaukaz. [AM 14, 273]

W niczym ta podróż nie przypominała strasznej jazdy na Sybir, w zamkniętej kibitce, innego zesłańca, generała Kopcia, którą Mickiewicz opíše później w paryskich wykładach. W listach słyhać niemal zachwyty, to przygoda, to nowość, to wyrwanie się w świat od uczenia tępych łbów litewskich. Takiego entuzjazmu nie będzie w listach, które Mickiewicz w parę lat później napisze z Niemiec i Włoch. Już się przyzwyczai, wieloletnia turystyka zacznie go nużyć... Ale na razie wszystko go zachwyca – pobyt w Odessie, gdzie winogrona, pomarańcze, salony i romanse. Było mu dobrze, choć musiał pilnować każdego słowa. Mickiewicz zobaczył w Odessie nie tylko piękne panie, ale też – Władysław ma rację – Polaków, którym w Rosji było dobrze, bawili się świetnie, bogacili się, robili kariery. Później

wiele razy określał takich ludzi powiedzeniem: to ci, których ojczyzna jest tam, gdzie dobrze. Sam stawał się takim? Chyba nie, ale może widział taką możliwość.

Litwa jest obecna w *Sonetach* także jako znak odrzucenia niegodnego szczęścia. Samotność, obcość, ból i tęsknota są nie tylko skazaniem, są wyborem. Być może, do takiego wyboru przekonała poetę wycieczka na Krym i owa słynna para-lela z losem Tatarów. Sądzę, że Litwa w *Sonetach krymskich* jest obecna nie tylko we wspomnieniu – także w myśli o przyszłości. I że to jest najgłębszy, najbardziej dramatyczny niepokój przenikający *Sonety* oraz jeden z najważniejszych tematów tego cyklu – przemilczany. W *Sonetach* bardzo ważne jest to, czego się nie mówi, czego nie słychać – to zostało tam powiedziane parę razy.

Na Krymie Mickiewicz zobaczył przepiękne krajobrazy, skały i morze, egzotykę i Wschód. Zobaczył też Krym podbity przez Rosję, kraj spacyfikowany:

Te zamki, połamane zwałiska bez ladu,  
[ . . . . . ]

Dziś sępy czarnym skrzydłem oblatują groby;  
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,  
Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żaloby. [AM 1, 275]

Nie byłem na Krymie z wycieczką zorganizowaną dla Polaków i przez Polaków, co miało złe, ale także dobre strony. W wycieczkach wykupionych w miejscowych przedsiębiorstwach turystycznych językiem przewodników był rosyjski. Podawali, jak należy, informacje o klimacie, geografii i historii. Nowsza historia Krymu zaczyna się od jego podboju przez Rosję. Patrząc na cudowne panoramy, słucha się na każdej wycieczce od nowa o Potiomkinie i o słynnej podróży Katarzyny na Krym. Ta podróż, ośmieszona dzisiaj w anegdotach, była starannie pomyślana, miała zadziwić i zachwycić Europę. Carycy towarzyszyli dyplomaci, którzy powinni na własne oczy zobaczyć, że oto Rosja nareszcie skończyła ze wschodnim niebezpieczeństwem, wyrwała Porcie ostatni, bardzo ważny strategicznie i bardzo piękny kawałek wspólnego, europejskiego kontynentu. Mieli zobaczyć, że mieszkańcy Krymu są z tego zadowoleni, po to zatrudniono tysiące statystów. Zdobycie Krymu było dla Rosji przyłączeniem się do Zachodu wbrew geografii fizycznej. Mieli też dyplomaci zobaczyć, jak Rosja prowadzi misję cywilizacyjną na ziemiach wyrwanych dzikim i zacofanym Girajom, jak ziemia kwitnie, a ludzie są szczęśliwi. Po to budowano owe makiety wiosek przy drogach. Jak kiedyś Piotr Wielki, budując port w Petersburgu, tak teraz Katarzyna dowodziła, że Rosja jest potęgą europejską. Taki płynnie wniosek ze słuchania obszernych, czasem strasznych, a czasem zabawnych opowieści o patiomkinowskich wioskach, o powitalnych spektaklach, które zorganizowano po drodze, śpiewach, tańcach, amazonkach wyjeżdżających na spotkanie orszaku Katarzyny. Nie było w całej Rosji ani jednego czynnego teatru w czasie tej podróży – opowiadała przewodniczka, a polski bedeker informuje, że szczęśliwych chłopów na Krymie grali przebrani żołnierze. Na pamiątkę przy drogach, którymi jechała caryca, postawiono specjalne słupy. Ocalało ich podobno już tylko kilka, wiele było okazji do niszczenia tych wiecznych pamiątek, ale gdy Mickiewicz podróżował po Krymie, może jeszcze stały wszystkie. Nie mógł się nie dowiedzieć, skąd i po co ich tyle.

Podróż Katarzyny jest do dzisiaj jedną z legend Krymu, Mickiewiczowi na pewno ją opowiadano. Może też z zabawnymi szczegółami, w końcu jechał w towarzystwie, które znało plotki dworskie i historyczne. Nie mówi o tym. W Bak-

cyzarsaju musiał widzieć łoża, które Potiomkin kazał wstawić do pośpiesznie odnowionego na przyjazd Katarzyny pałacu chanów, skoro to łoża widział Kaczkowski<sup>20</sup>. Nie wspomina o nim, nawet w listach. Nie ma w *Sonetach* słowa o Rosji. Nie dowiedzielibyśmy się z tych wierszy, kim jest gaur, co pali domy. To przemilczenie wydaje się starannie zaplanowane. W krótkim przeglądzie dziejów Krymu – właściwie dziejów podboju Krymu (sonet *Ruiny zamku w Bałakławie*) – wymienia kolejnych zdobywców: Greków, Włochów, Mongołów i „mekkańskich przybylców”. A gdzie kolejny podbój, tak niedawny, gdzie Rosja? Zasyfrowana? „Dziś sępy czarnym skrzydłem oblatują groby”. Ten wers jest wieloznaczny, to nie szyfr, to symbol zbijający w jedno zagładę, cmentarz i czarnego orła, herb Rosji.

W *Sonetach krymskich* symboliczny język kreacjonistycznej poezji spotyka się z szyfrem politycznym – dowodził Kubacki. Nie wiem, czy można to nazwać aż szyfrem, nie z wszystkimi rozszyfrowaniami Kubackiego można się zgodzić, ale myśl, że w *Sonetach* jest celowo i tajemnie wpisany głębszy sens, wydaje się słuszna. Gorzej, gdy interpretacja ma wydobyć ów sens, bo się okazuje, że wpisany jest nie jeden sens, ale wiele, i że są one sprzeczne. Mickiewicz wiedział, iż musi prowadzić grę z cenzurą, jeśli chce wydać kolejny tom poezji, ale chyba nie tylko to sprawia, że przesłanie *Sonetów* jest tak niejasne: przestroga to czy rozpacz, że Litwę czeka los podobny jak Tatarów, czy pociecha, że imperium rosyjskie także kiedyś runie? Niepokój: „Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów”, „Ziemia śpi, mnie snu nie ma”. Jak się stało, że cenzura przepuściła „powoju roślinę”, która „pisze Balsazara głoskami”, z „objaśnieniem” poety odsyłającym do prorocत्व *Biblii*, pojąć trudno, bo to nie jest żaden język ezopowy, tylko groźba wyrażona wprost. Ale częściej on jednak mówi nie wprost. Do rozważań o funkcjach orientalizmu w *Sonetach* dodałabym, że służył on może jako wskazówka dla czytelników: styl orientalny to taki, w którym bardzo ozdobnie i na rozmaite sposoby coś się mówi nie wprost albo mówi się, że się nie powie. Nie wspominając w *Sonetach* ani słowem o Rosji, Mickiewicz sprawia, że jest ona tam równie obecna jak Krym i jak Litwa. W inny, wymownie przemilczany sposób.

Ślady obecności Rosji na Krymie są dziś jeszcze bardzo wyraźne. Pałaców, które Rosjanie pobudowali sobie tam później, Mickiewicz nie oglądał. Zakładali wokół nich ogrody i parki, niektórzy zwozili do nich z daleka żyzną ziemię. Do wiosek, już prawdziwych, przesiedlano z głębi kraju chłopów. Dziś dalsze partie tych ogrodów dziczeją, bo jakie państwo stać na utrzymanie kilku posiadłości niewiele mniejszych niż Monaco? Starano się zaaklimatyzować roślinność śródziemnomorską. W parkach rosną cyprysy, limby, magnolie, palmy, cytryny, bambusy – ale to wszystko było później. Mickiewicz pisze o rubinowych morwach i złotych ananasach. Ładnie brzmią te asonanse. Może wtedy hodowano ananasy na Krymie? Choć wydaje się, że chodzi o słowo, które będzie znakiem „dostatku i krasy”, no i rymem. Pewnie generał Witt mógł sprowadzić ananasy, gdyby miał taki kaprys, ale to chyba nie realizm, lecz gra językowa, jakby sygnał. Mickiewicza bawiło, gdy wytarte zwroty się sprawdzały. Później wysłał w liście z Sycylii gałązkę pieprzu, aby dowieść, że zajechał aż tam, „gdzie pieprz rośnie”. Więc najpewniej złote ananasy to synonim zbytku i luksusu.

<sup>20</sup> K. Kaczkowski, *Dziennik podróży do Krymu odbytej w roku 1825*. Warszawa 1829.

### Podróż edukacyjna

Czy szpiegowano Mickiewicza? Wielu rzeczy się nie dowiemy, ale chyba już wiadomo, że nie jest spiskowcem, zresztą był bardzo ostrożny. Władze jednak się orientowały w jego talentach, w rosnącej sławie. Można było przypuszczać, że Polacy, zwłaszcza młodzi, będą się liczyli z Mickiewiczem. Opinie salonów także chyba brano wtedy pod uwagę w polityce – piękne i utytułowane damy głośno, że to wspaniały poeta. Carowie cenili poetów, czasem stwarzali dla nich wyjątkowe warunki, wystarczy sobie przypomnieć cenzora Puszkina. W krajach podbitych nie zawsze i nie wszędzie prowadzono brutalną politykę w stylu Nowosilcowa. Sam Mickiewicz kilka razy pisze, że jednym z największych niebezpieczeństw dla narodów w niewoli jest to, iż zdolni ludzie mają możliwości zrobienia kariery w państwie zaborczym. Wolno przypuszczać, że carat starał się zjednać utalentowanych ludzi z podbitych krajów. Może nawet nie trzeba było zanadto się starać? Sękowski – wiadomo, co o nim sądził Mickiewicz. Jak wielu wybitnych Polaków przebywało w Rosji i robiło tam kariery! Mieszkali w Petersburgu wielcy polscy patrioci, o których Mickiewicz sądził jak najlepiej: Orłowski, Oleszkiewicz, Maria Szymanowska... To nie byli zesłańcy.

Może wtedy, gdy Mickiewicza odsyłano z krańca na kraniec Rosji, gdy wciąż nie znajdowano dla niego posady, to nie było biurokratyczne niedbalstwo, ale próbowanie, jaką mógłby on odegrać rolę. Zwłaszcza że już zdążył pozyskać i opozycję kulturalną, i salony. Nie mam żadnych na to dokumentów i dowodów, tylko jego nastroj, poczucie osaczenia, tłumioną furję. Przypuszczam, że ta wspaniała podróż po Krymie, w której chodziło o przygotowanie kraju na wizytę cara, mogła mieć cel uboczny: przy okazji próbowano zjednać zdolnego poetę z podbitego narodu. Miał w tej podróży zobaczyć „kraj dostatków i kras”, a także potęgę Rosji. Zachwycić się pejzażami i poznać misję cywilizacyjną caratu, który nareszcie skończył z turecko-tatarskim niebezpieczeństwem dla Europy. Niech pisze o tym wiersze, po polsku, też się przyda. W końcu, myślano nie bez racji, Tatarzy ciągnęli także na Litwę, na Polskę. Niech poeta pójdzie na grób Potockiej, niech zobaczy grób polskiej branki w tatarskiej niewoli – a on tam zobaczył niewolę. Kraju i własną. Aksamitna to była niewola: „Nad głową niebo jasne, obok piękne lice”... (AM 1, 272); koń do dyspozycji, okręt także. Na podwieczorek ananasy, wieczorem słowiki Bajdaru... ale też kraj w wiecznej żalobie, podbity, spacyfikowany.

### „RUINA” wersalikami

„I pisze Balsazara głoskami »RUINA«” (AM 1, 264). Mickiewicz wyróżniał słowa bardzo rzadko. Słowo „ruina” w tym wersie jest wyróżnione w rękopisie, widać to w albumie Moszyńskiego. Jeśli poeta, który zna siłę słów i nie zwykł jej podkreślać znakami graficznymi, nagle, czego prawie nigdy nie robił, daje słowo „RUINA” majuskułą, to chyba w jakimś celu pozaartystycznym, by czytelnikom na nie zwrócić uwagę. Musiała go irytować głuchota odbiorców w kraju.

Padają hipotezy, że Mickiewicz zaczął pisać *Konrada Wallenroda* na Krymie. Może miał tylko pomysł, zarys pomysłu? Są rzeczy nie dające się udowodnić i zmieścić w faktach. Nie udowodnię tego, ale sądzę, że na genezę poematu wpłynęła owa edukacyjna podróż, że *Sonety krymskie* i *Konrad Wallenrod* są ze sobą mocno

związane, tak zresztą sądzili współcześni poeci. Los Tatarów i los Prusów zbiegają się doskonale. Wiąże oba dzieła poezja ruin. Są między *Konradem Wallenrodem* a *Sonetami* związki wyobraźni, związki frazeologiczne:

Dziś sępy czarnym skrzydłem oblatują groby;  
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,

Tam się już wszystko stało, na Litwę dopiero nadchodzi:

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,  
Jej przyjsie wieszca odgadnie żrenica; [AM 2, 100]

Powtarza się skojarzenie zarazy, ruin i wojny. Już w gruzach leżą Maurów posady... Ale w Grenadzie zaraza... Giraj II nie bronił się, ale Litwa pewnie by się broniła. Jak było, a raczej: jak to będzie?

[...] Kowno dokoła oblegli,  
Dzień w dzień od taranów wałą się mury i baszty,  
Noc w noc miny burzące kopią się w ziemi jak krety,  
Pod niebiosami ognistym unosi się bomba polotem  
I jak sokół na ptaki z góry na dachy uderza.  
Kowno w gruzy runęło – Litwa do Kiejdan uchodzi;  
W gruzach runęły Kiejdany [...] [AM 1, 110]

Wiele mówią o wyobraźni poety te bomby i miny w średniowieczu... Mickiewicz w podróży edukacyjnej poznał potęgę Rosji, w *Sonetach krymskich* uprawiał romantyczną poezję ruin. W *Konradzie Wallenrodzie* też jest poezja ruin:

[...] ja powracam z Litwy,  
Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,  
Kowieński zamek – już tylko ruiny;  
Odwracam oczy, przelatuję czwałem, [AM 2, 130]

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów... Jak w rozbitym zwierciadle, tak w mym spiekłym oku... Mickiewicz wspominał Litwę, ale widział też jej przyszłość. Kto chce poznać poetę, musi pójść w kraj poety. O który kraj chodzi? Krym? Litwę? Rosję? Nie ma w *Sonetach* słowa o Rosji, o Potiomkinie, o słupach przy drogach, o podróży Katarzyny, o jej łożu, które poeta widział wstawione do komnat chana w Bakczysaraju. Wszystko, co w *Sonetach* nie zostało powiedziane, jest bardzo ważne.

### Maskarady

Na Krymie panuje osobliwy zwyczaj, podobnego nigdzie na świecie nie widziałam: przy nadmorskich deptakach i na dziedzińcu pałacu Bakczysaraju są specjalne stoiska, w których można pożyczyć historyczne kostiumy do fotografii. W Jałcie to bogate stroje dam dworu carskiego, są także wielkie złote krzesła – a może to trony? W pałacu chanów pożyczyć można bufiaste spodnie, powiewne zawoje na twarz i głowę, całe w cekinach i kolorowych haftach. Pewnie to nie są wierne kopie, tylko coś mniej więcej, coś malowniczego, teatralnego. Co się pragnie odegrać wkładając historyczny kostium, kim i dlaczego chce się być przez chwilę – uwiecznioną – bo chodzi o zdjęcie? Oto nasza ukochana córeczka siedzi na złotym tronie pięknie wystrojona niby jedna z córek cara Mikołaja II. Oto moja piękna żona w stroju z haremu Girajów. Nie ma w tym żadnej kpiny, choć jest

jakaś radość i aktorski zapał – a co się stało z umarłymi, w których rolę na chwilę można się wcielić, nikt się nie zastanawia.

Jaką też potrzebę psychologiczną zaspokaja ta maskarada, tak bardzo popularna na Krymie? Nieczułość wyraża wobec losu tych, których kostiumy chce się nosić – czy przeciwnie, czułość, wrażliwość na koloryt historyczny posuniętą do pragnienia chwilowej identyfikacji? Każdego turystę ciągnie do podobnych maskarad. Wracając z kamiennego miasta w Czufut Kale kupiłam na straganie przy drodze krymkę-karaimkę, nie myśląc o losach Karaimów, choć godzinę temu oglądałam na górze ich puste domy modlitewne. Maskarady na Krymie spełniają te pokusy naiwnie, dosłownie i jakby w sposób XIX-wieczny. Przebierano się wtedy nieustannie, nie tylko na balach. Odyniec przebrał się za „podróżującego Hiszpana”, przychodząc z pierwszą wizytą do Marii Szymanowskiej – tak go przedstawił Mickiewicz. Sam Mickiewicz też nosił w karnawale jakieś hiszpańskie przebranie<sup>21</sup>. Nie, nie sędzę, by się wtedy przedstawił: jestem Almanzor, król muzułmanów. Ale jednak istnieje – może? – pewien związek między upodobaniem epoki do maskarad a poetyką romantycznej powieści poetyckiej.

Może turystyczne maskarady na Krymie są reliktem wieku XIX, może nie. Skąd płynie turystyczny zapał do ubierania się w lokalne stroje? O ile wiem, jeden Josif Brodski zastanawiał się nad podobnym zjawiskiem opisując amok zakupów i pragnienie strojenia się, które ogarniają turystów w Wenecji<sup>22</sup>. Wywodził je z miasta. Wenecja cała jest do patrzenia, do oglądania, bo cała jest lustrem, nieustannie się przegląda w wodzie. Turysta też przegląda się nieustannie w wodach i lustrach Wenecji, chce sprostać piękności tego miasta. Brodski pisze, co sam kupił w Wenecji, dodając, że nigdy (poza Wenecją?) tych ubrań nie włożył.

Hipoteza Brodskiego, choć nie serio i nienaukowa, przekonuje, bo oparta jest na osobistym doświadczeniu. Sprawdza się podobnie. Kiedy przyjeżdża się w jakieś miejsce, o którym się czytało i marzyło, chce się choć na chwilę jakoś materialnie w nim uczestniczyć, wyglądać jak człowiek stąd, czuć, myśleć jak człowiek stąd... Przez kostium kształtować sobie wnętrze. W tym pragnieniu – pociągnęłabym dalej myśl Brodskiego – spotyka się potrzeba wewnętrzna turysty z przesłaniem miejsca. Niektórzy romantycy sądzili, i słusznie, że koloryt lokalny i historyczny nie są bierne, wchodzą w serce i duszę. Dlatego prawdziwa podróż staje się podróżą wewnętrzną. Pejzaże można czytać jak księgi i działają podobnie – romantycy kultury europejskiej to uświadomili, a może w kulturę europejską to przekonanie wpisali. Tak pojęty koloryt w *Sonetach krymskich* wyłonił Mirzę, który jest – nie da się zaprzeczyć – zwielokrotnionym „ja” lirycznym cyklu, ale jest też duchem miejsca. Uwewnętrznionym kolorytem i uzewnętrznąoną projekcją ja-na-Krymie.

Co wynika z lektury *Sonetów* na tle współczesnego Krymu? Wybrzeże jest tak piękne, że wierzyć się nie chce w te pejzaże. To się zgadza: Mickiewicz je ukazał niby jakieś nieziemskie dekoracje w kosmicznym teatrze Allacha. Krym jest straszny. Wiecznie podbijany, jest wielkim cmentarzem ludzi i ludów – i to ciągle trwa, narasta: druga wojna światowa, ZSRR. Krym ma spotęgowany, skoncentrowany, zmieszany, niepokojący koloryt lokalny.

<sup>21</sup> O własnej maskaradzie pisze Odyniec, o hiszpańskim kostiumie Mickiewicza wspomina Wiaziemski.

<sup>22</sup> J. B r o d s k i, *Znak wodny*. Przeł. S. B a r a ń c z a k, „Zeszyty Literackie” 1992, nr 39.

## “CRIMEAN SONNETS” READ IN THE CRIMEA 2004

The current paper forms part the tradition of traveling to the Crimea, during which Adam Mickiewicz's *Crimean Sonnets* are confronted with the Crimean landscape, architecture and population. Over the course of a century and a half the situation of both the Polish travelers and the Crimea itself had changed. Every journey, especially those made by literary historians, is a specific actualization of the theme. The present paper demonstrates the change in the local color of the Crimea, from Oriental to Slavic. In its interpretation of the *Crimean Sonnets* the paper explores the theme of silence and the structure of what is not said. Among the things left unsaid is the presence of Russia, the various traces of which (Tsar Russia, USSR) are still visible in the Crimea today. The author of the paper combines the silences, the Oriental thread, and the poetry of the Crimean ruins with the theme of the *Sonnets* dramatic unease, within which she reads Mickiewicz's fears about the fate of Lithuania.